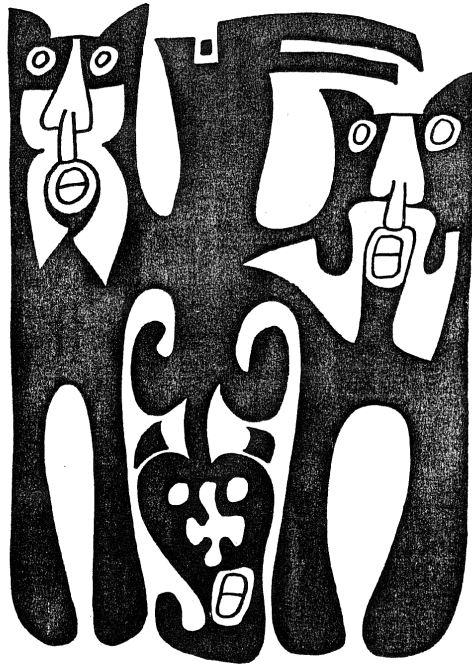




6. ROK KOTA



Art Deco

CENTRAL EUROPEAN PRESS CORPORATION 03 REGIOPOLIS
ŚRODKOWO-EUROPEJSKA KORPORACJA PRASOWA REGIOPOLIS

www.RegioPolis.net e-mail: nimendelu@yahoo.com.cn



ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
MIESIĘCZNIK MAIL ARTU

Suplement do numeru 12 (96) 24.XII.2x1000+7

Oskar Wilde

DUSZA LUDZKA W SOCJALIZMIE



ISSN 1732 - 0941

1880

Przekład: Stanisław Jan 2006-2007

© COPY LEFT

**WYDAWANY JAKO DOWÓD NA ISTNIENIE
PÓL SWOBODNEGO MYŚLENIA**

Zasadniczą zaletą wprowadzenia Socjalizmu jest bez wątpienia to, iż Socjalizm uwolni nas od nikczemnej konieczności życia za innych, która przy dzisiejszym stanie rzeczy tak mocno napiera na nas wszystkich, iż rzadko komu udaje się od niej uciec.

Od czasu do czasu, wielkim ludziom stulecia, wspomniał naukowcom, jak Darwinowi; wielkim poetom, jak Keatsowi; celnym krytykom, jak M. Renanowi; wybitnym artystom, jak Flaubertowi, udawało się odizolować się, oddalić od cudzej wrzawy, stanąć, jak to ujął Platon, „w schronieniu murów” i w ten sposób pojąć ideał siebie samych, dla swojego własnego nieprzeliczalnego pożytku, i dla trwałego i nieprzeliczalnego pożytku całego świata. Są to jednak wyjątki. Większość ludzi marnuje swoje życie oddając się niezdrowemu i przesadnemu altruizmowi — a właściwie są zmuszeni by je marnować. Otacza ich okropna nędza, okropna brzydota, okropny głód. Nicuniknionym jest, iż czują się tym wszystkim poruszeni. Ludzkie uczucia łatwiej jest wzburzyć niż ludzką inteligencję; a jak napisałem kiedyś w artykule na temat funkcji krytyki, jest znacznie łatwiej dzielić czyjeś cierpienie niż czyjeś myśli. Podobnie, w dobrych, lecz źle ukierunkowanych intencjach, ludzie z pełną powagą i rzewnie oddają się naprawianiu zła, które widzą. Ale ich zabiegi nie leczą choroby, a jedynie ją przedłużają. Ich zabiegi stanowią tak naprawę część choroby.

Próbuje się na przykład rozwiązać problem biedy, utrzymując biednych przy życiu; lub też, wedle bardzo zaawansowanej szkoły, zabawiając biednych.

Nie stanowi to jednak rozwiązania, a jest pogłębieniem trudności. Prawdziwym celem powinna być próba odbudowania społeczeństwa na takich zasadach, by nędza nie była możliwa. Tymczasem cnoty altruistyczne w rzeczywistości przeszkadzają w osiągnięciu tego celu. Podobnie jak najgorszymi właścicielami niewolników byli ci z nich, którzy dobrze traktowali swoich niewolnych, w ten sposób nie dając im pojąć okropności systemu, któremu byli podlegli, tak samo w dzisiejszej Anglii ludźmi, którzy czynią najwięcej zła, są ci, którzy próbują uczynić najwięcej dobrego. W końcu ostatnio mieliśmy szansę zauważyć osoby badające problem głęboko i znające życie - wykształcone osoby zamieszkujące londyński East End - jak wychodzą naprzeciw społeczności i błagają o powstrzymanie się z działalnością charytatywną, łaską i tym podobnymi. Uważają oni, iż działalność charytatywna degraduje i demoralizuje. Mają zupełną rację. Działalność charytatywna rodzi mnóstwo grzechów.

Trzeba też powiedzieć, iż jest niemoralnym wykorzystywanie prywatnej własności do łagodzenia okropności narosłych z powodu prywatnej własności. Jest to nie tylko niemoralne, ale i niesprawiedliwe.

W Socjalizmie wszystko to ulegnie oczywiście zmianie. Nie będzie ludzi żyjących w brudnych norach i na brudnych szmatach, wychowujących niezdrowe, zagłodzone dzieci w niemożliwie obrzydliwych warunkach. Bezpieczeństwo społeczeństwa nie będzie zależało, jak dzieje się to dziś, od stanu pogody. Podczas mrozów setki tysięcy bezrobotnych nie będzie wólczyło się po ulicach w stanie odrażającej nędzy, ani żebrało u sąsiadów o jałmużnę, czy zbierało się pod bramami upiornych noclegowni celem zdobycia kawałka chleba i noclegu w brudzie. Każdy członek społeczeństwa będzie miał swój udział w ogólnym bogactwie i szczęściu społeczeństwa, a kiedy przyjdą mrozy, nikt praktycznie nie straci. Z drugiej strony, Socjalizm będzie stanowił wartość z tego powodu, iż będzie prowadził do Indywidualizmu.

Socjalizm, Komunizm, czy jak go nazwiemy, poprzez zamianę własności prywatnej na dobro publiczne, a współzawodnictwa na współdziałanie, przywróci społeczeństwu właściwy mu stan zdrowego organizmu i zapewni byt materialny każdemu członkowi społeczeństwa. Przywróci w istocie Życiu jego właściwe podstawy i środowisko. Jednak w celu osiągnięcia pełnego rozwoju Życia, potrzeba czegoś więcej. Potrzeba Indywidualizmu. Jeśli Socjalizm ma być autorytarny; jeśli rządy mają zostać wyposażone we władzę ekonomiczną, jak dziś wyposażone są we władzę polityczną; jednym słowem, jeśli mamy mieć Tyranie Przemysłowe, wtedy ostatni stan ludzkości będzie gorszy od pierwszego. Obecnie, w konsekwencji istnienia własności prywatnej, bardzo wielu ludzi ma możliwość rozwoju bardzo ograniczonego Indywidualizmu. Albo

PRZYPISY TŁUMACZA:

(1) Chodzi zapewne o cenzus majątkowy, np. w prawie wyborczym;

(2) Ewangelia wg św. Marka 14, 3-8: „A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, i siedział za stołem, przyszła kobieta z alabastrowym flakonikiem prawdziwego olejku nardowego, bardzo drogiego. Rozbiła flakonik i wylała Mu olejek na głowę. A niektórzy oburzyli się, mówiąc między sobą: <<Po co to marnowanie olejku? Wszak można było olejek ten sprzedać drożej niż za trzysta denarów i rozdać ubogim>>. I przeciw niej szemrali. Lecz Jezus rzekł: <<Zostawcie ją; czemu sprawiacie jej przykrość? Dobry uczynek spełniła względem Mnie. Bo ubogich zawsze macie u siebie i kiedy zechcecie, możecie im dobrze czynić; lecz Mnie nie zawsze macie. Ona uczyniła, co mogła: już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła.>> [Biblia Tysiąclecia, wyd. IV];

(3) Błogosławiony ojciec Damian z Molokai, właściwie Joseph de Veuster (urodzony 1840 w Tremelo w Belgii - zmarł 1888 w Molokai na Hawajach), katolicki misjonarz z pochodzenia Belg, który poświęcił się, by nieść pomoc chorym na trąd. [www.wikipedia.org];

(4) Słowa przypisywane taoiście Chung Tzu;

(5) Vautrin - zbieg, postać z powieści Honoriusza Balzaka p.t. „Blaski i nędze życia kurtyzany” (1847);

(6) Akademia Francuska, fr. Académie française - towarzystwo naukowe, założone w 1635 w Paryżu przez kardynała Richelieu. W skład Akademii wchodziło zawsze 40 aktywnych członków, tzw. „nieśmiertelnych”. Do zadań Akademii należy ustalanie standardu języka francuskiego. Pierwotnie Akademia Francuska dbała o zachowywanie języka w niezmienionej formie w publikacjach itp. Obecnie Akademia spełnia także funkcje mecenatu nad literaturą. [źródło: www.wikipedia.org];

(7) Sir Henry Irving 1838-1905, dyrektor Lyceum Theatre w Londynie, aktor, reżyser, m.in. inscenizator tragedii Szekspira;

(8) Dante Alighieri (1265-1321) przebywał w Weronie dwukrotnie, będąc na utrzymaniu arystokratycznego rodu rządzącego Weroną - rodziny Scaligeri. Cierpiał z powodu wygnania z rodzinnej Florencji; Torquato Tasso (1544-1595) cierpiał na schizofrenię, którą wywołała m.in. obawa przed prześladowaniem ze strony Księcia Ferrary, na którego służbie pracował;

(9) Benvenuto Cellini 1500-1571, włoski rzeźbiarz i złotnik, realizujący m.in. zamówienia dla papieży: Klemensa VII i Pawła III. Sporą część życia spędził na wygnaniach i ucieczkach spowodowanych intrygami na Watykanie. Podobnie jak Oskar Wilde, Cellini był przez swoich wrogów nazywany „sodomitą”; podobnie jak Wilde również, miał upodobanie do młodych mężczyzn. Jak pisze w swojej autobiografii, wizja wyczekiwanego kręgu słońca, jakiej doznał siedząc w lochu, chwilowo pozbawiła go zmysłów;

(10) Barwa oryginału zachowana: tiara, czyli potrójna korona, już sama w sobie jest potrójna. W oryginale widnieje jednak: „triple tiara of the Pope”;

(11) Tebaida - kraina w Górnym Egipcie, około piątego wieku te pustynne rejony zamieszkiwało wielu pustelników i mnichów; Cenobici - wczesnochrześcijańscy zakonnicy żyjący w zgromadzeniach (przeciwnieństwo eremitów, czyli pustelników). Zgromadzenia cenobitów zapoczątkowano w Egipcie, gdzie zakonnicy cierpliwie znosili trudne, pustynne warunki życia.

nad sztuką i można nad tym tylko ubolewać. Ale ich tematy nie dotyczyły duszy ich samych. Rafael był wielkim artystą, gdy malował portrety Papięza. Kiedy zaś malował Madonny i dzieciątka Jezus, nie był artystą wcale. Chrystus nie miał epoki Renesansu nic do powiedzenia, co było wspaniałe, gdyż ideał, jaki ta epoka ze sobą przyniosła, jest zupełnie inny, a przedstawień prawdziwego Chrystusa możemy szukać jedynie w sztuce Średniowiecza. To tam jest on umęczony i okaleczony; tam nie godzi się na niego patrzeć, bowiem Piękno jest radością; tam nie on nawet porządnie odziany, bo to również świadczyłoby o radości. Jest żebrakiem o cudownej duszy; jest trędotatym, którego dusza jest boska; nie potrzebuje własności ani zdrowia; jest Bogiem urzeczywistniającym własną doskonałość poprzez ból.

Ewolucja człowieka jest procesem powolnym. niesprawiedliwość ludzi jest wielka. Ból był niezbędny jako rodzaj samorealizacji. Nawet dziś, w pewnych stronach świata, przesłanie Chrystusa jest niezbędne. Nikt z żyjących obecnie w Rosji nie mógłby realizować swojej doskonałości inaczej niż poprzez ból. Kilku artystów rosyjskich realizowało się poprzez Sztukę; w literaturze, która ma charakter średniowieczny, ponieważ dominuje w niej nuta samorealizacji człowieka przez cierpienie. Oprócz tych, którzy nie są artystami i dla których nie ma innego życia niż rzeczywiste życie oparte na fakcie, ból jest jedyną drogą do doskonałości. Rosjanin, któremu dobrze się żyje w obecnym systemie politycznym musi albo wierzyć, iż człowiek nie ma duszy, albo, jeśli ją ma, to, iż jest ona warta rozwijania jej. Nihilista odrzucający władzę z tego powodu, iż uważa władzę za zło i przyjmujący cierpienie gdyż w ten sposób poznaje własną osobowość, jest prawdziwym Chrześcijaninem. Dla niego idea chrześcijańska jest prawdą.

A jednak, Chrystus nie sprzeciwił się władzy. Uległ władzy Cesarstwa Rzymskiego i zapłacił swą daninę. Uległ władzy Kościoła Żydowskiego i nie odpowiedział przemocą na zadaną mu przemoc. Nie miał, jak już powiedziałem, planu odbudowy społeczeństwa. Ale świat współczesny ma plany. Proponuje usunąć biedę i cierpienie. Pragnie pozbyć się bólu i cierpienia, które ból wywołuje. W swoich metodach kładzie ufnosć w Socjalizmie i w Nauce. Jego celem jest Indywidualizm wyrażający się w radości. Będzie to Indywidualizm większy, pełniejszy i wspanialszy niż jakikolwiek z poprzednich Indywidualizmów. Ból nie jest ostatecznym przejawem doskonałości. Jest tymczasowy i jest protestem. Odnosi się do złego, niezdrowego i niesprawiedliwego otoczenia. Gdy to, co złe, niezdrowe i niesprawiedliwe zniknie, na ból nie będzie już miejsca. Jego zadanie będzie wykonane. Było to wielkie zadanie, ale jest już prawie skończone. Jego sfera zmniejsza się z dnia na dzień.

Nikt też nie będzie żałował jego braku. Bowiem to, czego człowiek poszukiwał i szuka nadal, nie jest ani ból, ani przyjemność, lecz po prostu Życie. Człowiek chce żyć intensywnie, pełnie, doskonale. Kiedy będzie w stanie tak żyć bez wywierania nacisku na innych i bez cierpienia nacisku od innych, i kiedy wszystkie jego czynności będą sprawiały mu przyjemność, będzie zdrowszy, bardziej cywilizowany i w większym stopniu będzie sobą. Przyjemność jest sprawdzianem Przyrody, znakiem jej akceptacji. Gdy człowiek jest szczęśliwy, istnieje w harmonii z sobą i ze środowiskiem. Nowy Indywidualizm, któremu Socjalizm, czy tego chce czy nie, służy, będzie doskonałą harmonią. Będzie tym, czego poszukiwali Grecy, a czego nie mogli oni urzeczywistnić, chyba że w Myśli, ponieważ mieli niewolników i karmili ich; będzie tym, czego poszukiwała epoka Odrodzenia, a czego nie mogła ona urzeczywistnić, chyba że w Sztuce, ponieważ miała ona niewolników i głodziła ich. Będzie pełnią i poprzez niego każdy człowiek będzie dążył do doskonałości. Nowy Indywidualizm - to nowy Hellenizm.

Z j. ANG. TŁUMACZYŁ STANISŁAW JAN

nie są przymuszeni potrzebą pracy na życie, albo też mogą żyć z działalności, która daje im przyjemność. Są to poeci, filozofowie, ludzie nauki, ludzie kultury - jednym słowem, ludzie prawdziwi, ludzie, którzy zdają sobie sprawę z własnej wartości, i w których częściowo realizuje się cała Ludzkość. Z drugiej strony, bardzo wielu ludzi nie posiada własnego mienia. Żyjąc zawsze na krawędzi śmierci głodowej, są przymuszeni do pracy niczym zwierzęta pociągowe, pracy nieprzynoszącej im radości, przez surową, niemądrą, poniżającą Tyranie chęci posiadania. Są to biedni, w których nie ma ani gracji manier, ani czaru mowy, ani cywilizacji, ani kultury, ani wyszukanych przyjemności, ani radości życia. Z ich wspólnej pracy Ludzkość zyskuje bogactwo materialne. Ale tylko w tym bogactwie materialnym zyskuje, natomiast człowiek biedny nie ma sam w sobie żadnego znaczenia. Jest tylko małym atomem w masie, która nie chcąc wziąć go pod uwagę, zgniata go: właściwie woli go zgniecionym, gdyż w ten sposób bardziej się on podporządkuje.

Owszem, można powiedzieć, iż ten Indywidualizm, który powstaje w warunkach własności prywatnej nie jest zawsze ani nawet z zasady, dobry czy wspaniały, oraz że biedni, nawet, jeśli pozbawieni są obycia i wdzięku, posiadają wiele zalet. Oba zdania będą prawdziwe. Posiadanie własności prywatnej wywiera nierazko wpływ demoralizujący. Między innymi dlatego Socjalizm chce się własności prywatnej pozbyć. W rzeczywistości własność jest prawdziwą udręką. Wiele lat temu w kraju mówiło się, iż posiadanie rodzi obowiązki. Powtarzano to do znudzenia, tak często, że w końcu zaczął to powtarzać Kościół i dziś słyszymy to z każdej ambony. Racja. Posiadanie nie tylko rodzi obowiązki, ale rodzi tych obowiązków tak wiele, że posiadanie większego mienia staje się utrapieniem. Dobytek wymaga niekończących się sporów o niego, niekończących się trosk o interes, słowem: niekończących się zmartwień. Gdyby posiadanie rodziło same przyjemności, możnaby z nim żyć; lecz obowiązki, jakie niesie, czynią go okropieństwem. W interesie bogaczy musimy więc posiadanie zlikwidować. Cnoty biednych można łatwo uznać i są one godne ubolewania. Często mówi się nam, iż biedni doceniają działania charytatywne. Niektórzy bez wątpliwości doceniają je, ale najlepsi z nich - nigdy. Są niewdzięczni, niezadowoleni, nieposłuszni i skłonni do buntu. Mają rację. Wyczuwają w działaniach charytatywnych śmiesznie nieadekwatne próby częściowej restytucji, zasiłek od sentymentalistów, najczęściej dążących do tyranizowania ich życia. Dlaczego mają być wdzięczni za okruchy ze stołu bogacza? Powinni siedzieć przy tym samym stole - i zaczynają to dostrzegać. Jeżeli zaś chodzi o niezadowolenie, to człowiek, który nie byłby niezadowolony z takiego otoczenia i tak nędznego życia byłby zupełnym prostakiem.

Nieposłuszeństwo w oczach każdego, kto choć trochę zna historię, jest najpierwszą zaletą człowieka. To właśnie dzięki nieposłuszeństwu następuje postęp, dzięki nieposłuszeństwu i buntowi. Czasami chwali się nędzarzy za oszczędność, ale zalecać oszczędność biednemu jest jednocześnie groteskowe i obraźliwe. To jak radzić komuś zagrożonemu śmiercią głodową, by mniej jadł. Gdyby robotnik z miasta czy wsi miał praktykować oszczędność, byłoby to zupełnie niemoralne. Człowiek nie powinien być przystosowany do okazywania, iż potrafi zachować się jak niedożywione zwierzę. Powinien odmówić takiego życia albo kradnąc, albo też żyjąc z zasiłku, czyli jak sądzi wiele osób, również kradnąc. Jeśli idzie o żebractwo, bezpieczniej jest prosić niż wziąć, ale o ileż lepiej jest wziąć niż prosić. Nie: człowiek ubogi, który jest niewdzięczny, niegospodarny, niezadowolony i zbuntowany, jest prawdopodobnie prawdziwą jednostką o bogatej osobowości. Stanowi w każdym razie zdrowy przykład sprzeciwu. Jeśli zaś chodzi o notliwych nędzarzy, można ich oczywiście żałować, ale z pewnością nie można ich podziwiać. Dogadali się oni z wrogiem i sprzedali swą wartość bardzo tanio. Muszą także być niesamowicie głupi. Potrafią zrozumieć, iż człowiek, który dzięki gromadzeniu dóbr realizuje jakieś dla siebie piękne życie intelektualne, szanuje prawa własności. Ale nie mogą zrozumieć, jak człowiek, którego życie jest napiętnowane i okaleczone przy pomocy tych praw, może chcieć ich utrzymania.

Naprawdę nie jest jednak trudno odnaleźć na to odpowiedź. Oto ona. Nędza i ubóstwo są tak strasznie poniżające i wywierają tak paralizujący wpływ na naturę ludzką, że żadna klasa nie zdaje sobie nigdy sprawy z własnego cierpienia. Musi o nim usłyszeć od innych, a i wtedy nierazko nie wierzy im. To, co wielcy pracodawcy mówią o agitatorach jest bez wątpliwości prawdą. Agitatorzy są zgrają wścibskich kombinatorów



włażących pośród całkiem zadowolone grupy społeczne i siejących u nich ziarno niezgody. Właśnie dlatego świat tak bardzo potrzebuje agitatorów. Bez nich, w naszym niepełnym stanie, cywilizacja nie mogłaby posuwać się naprzód. Kiedy w Ameryce zniesiono niewolnictwo, nie stało się to na skutek działań ze strony samych niewolników, ani nawet na skutek wyrażania przez nich samych chęci uzyskania wolności. Niewolnictwo zniesiono na skutek nielegalnych czynów pewnych agitatorów w Bostonie i w innych miejscach, ludzi, którzy nie byli ani niewolnikami, ani właścicielami niewolników, ani w żaden sposób nie byli powiązani z całą sprawą. Niewątpliwie to Abolicjoniści zapalili tę żagiew i wszystko zaczęli. Co ciekawe, niewolnicy nie tylko nie udzielili im za wiele pomocy, ale nawet nie udzielili im prawie wcale zrozumienia; a kiedy z końcem wojny stali się wolnymi, tak wolnymi, że mogli robić wszystko, nawet umierać z głodu, wielu z nich pożałowało nowego stanu rzeczy. Dla myśliciela najtragiczniejszym faktem całej Rewolucji Francuskiej nie było to, iż zabito Marię Antoninę za bycie królową, ale iż głodzony chłop wandejski szedł na ochotnika by zginąć za ohydny sprawę feudalizmu.

Wiadomo więc, iż żadnego Autorytarnego Socjalizmu być nie może; gdyż, podczas gdy obecny system pozwala bardzo dużej liczbie ludzi na życie z pewną dozą wolności, ekspresji i radości, system przemysłowo-koszarowy, czyli ekonomiczna tyrania, nie pozwoli na życie z jakąkolwiek dozą wolności nikomu. Jest godnym pożałowania, że część ludzkości żyje praktycznie w niewoli, ale propozycja rozwiązania tego problemu poprzez zniewolenie całego społeczeństwa jest dziecinadą. Każdy człowiek musi mieć swobodę wyboru pracy dla siebie samego. Nie powinien być na niego wywierany żaden przymus. Jeśli jego praca nie będzie służyła jego dobru, nie będzie dobrem jako taka i nie będzie służyła dobru innych. A przez pracę rozumiem jakąkolwiek działalność.

Nie wydaje mi się żeby jakikolwiek współczesny Socjalista mógł z pełną powagą zaproponować, aby co rano każde domostwo odwiedzał komisarz, sprawdzający czy każdy obywatel wstaje i pracuje fizycznie przez osiem godzin. Ludzkość przeszła już przez ten etap i żywot taki pozostawia ludziom, których w sposób umowny postanowiła nazwać przestępcami. A jednak przyznając, iż wiele z idei Socjalistycznych, jakie miałem okazję poznać, wydaje mi się oznaczonymi piętnem władzy, jeśli nie bezpośredniego przymusu. Wszelkie zależności muszą być dobrowolne. Tylko w więziach dobrowolnych człowiek czuje się dobrze.

Pojawia się jednak pytanie, w jaki sposób Indywidualizm, którego rozwój w obecnych czasach stał się bardziej lub mniej zależny od istnienia własności prywatnej, zyska na zniesieniu tejże własności. Odpowiedź jest bardzo prosta. Prawdą jest, iż w istniejących warunkach, niektórzy ludzie zasobni we własne środki, tacy jak Byron, Shelley, Browning, Wiktor Hugo, Baudelaire i inni, mieli możliwość zrealizowania swojej osobowości bardziej lub mniej całkowicie. Ani jeden z nich nie wykonał dnia pracy najmniejszej. Nie znali biedy. Pod tym względem byli w korzystnej sytuacji. Pytanie brzmi, czy byłoby dobrym dla Indywidualizmu, gdyby ta korzystna sytuacja została im odebrana. Załóżmy, że tak się staje. Co wtedy dzieje się z Indywidualizmem? W jaki sposób zyskuje?

Zyskuje w ten oto sposób. W nowych warunkach Indywidualizm będzie o wiele swobodniejszy, o wiele szlachetniejszy i o wiele wyrazistszy niż jest obecnie. Nie mówię tu o wielkim wyobrażonym Indywidualizmie poetów, których właśnie wymieniłem, ale o wielkim prawdziwym Indywidualizmie, potencjalnym i ukrytym w całej ludzkości. Własność prywatna tak naprawdę skrzywdziła Indywidualizm i przesłoniła go, pomyliła człowieka z tym, co posiada. Zaprowadziła ona Indywidualizm na manowce, czyniąc zysk, a nie wzrost, jego celem. Człowiek myślał, że ważnym jest mieć, a nie wiedział, że ważnym jest być. Prawdziwym ideałem ludzkim nie jest to, co się ma, ale to, czym się jest.

Własność prywatna zgniotła prawdziwy Indywidualizm, ustanawiając Indywidualizm fałszywy. Jednej części społeczeństwa uniemożliwiła byt indywidualny głodząc ją; drugiej części społeczeństwa uniemożliwiła byt indywidualny umieszczając ją na niewłaściwej drodze i przytłaczając.

Doprawdy, do takiego stopnia osobowość ludzką pochłonęło posiadanie, że prawo angielskie karało i karze nadal przestępstwa przeciwko własności surowiej niż przestępstwa przeciwko osobom, a dobytek traktuje jako

jakiegokolwiek rodzaju. Czerwona róża nie jest samolubna dlatego, że chce być czerwoną różą. Samolubna byłaby wtedy, gdyby oczekiwała, od wszystkich innych kwiatów w ogrodzie aby były czerwone i aby były różami. W Indywidualizmie ludzie będą naturalni i zupełnie niesamolubni. Będą znali znaczenia tych słów i czynili z nich użytek żyjąc w sposób wolny i piękny. Ludzie nie będą też egoistami tak, jak to ma miejsce obecnie. Egoista jest przecież ktoś, kto stawia wobec innych żądania, a Indywidualista nie ma takiej potrzeby. Nie sprawiłoby mu to przyjemności. Kiedy człowiek urzeczywistni Indywidualizm, urzeczywistni też współczucie i będzie okazywał je swobodnie i spontanicznie. W przeszłości, jak i dziś, człowiek w niewielkim stopniu rozwinął współczucie. Potrafi współczuć jedynie boleści, a współczucie boleści nie jest najwyższą formą współczucia. Każde współczucie jest rzeczą dobrą, ale współczucie cierpieniu jest najmniej dobrym jego rodzajem. Jest zabarwione egoizmem. Może stać się chorobliwe. Tkwi w nim pewien element lęku o własne bezpieczeństwo. Zaczynamy bać się, iż sami możemy stać się jak ten trędowaty czy ten ślepy i nikt się o nas nie zatroszczy. Takie współczucie dziwnie ogranicza. Powinno się współ-czuć całemu ogromowi życia, nie tylko smutkom i troskom, ale radości, pięknu, sile, zdrowiu i swobodzie, jakie życie niesie. Im szersze współ-czucie, tym rzecz jasna trudniej. Wymaga to większego niesamolubstwa. Współczuć cierpieniom przyjaciela potrafi każdy, ale potrzeba niezwykłego charakteru - w zasadzie potrzeba charakteru Indywidualisty - aby współczuć przyjacielowi sukcesu.

Wśród współczesnego stresu związanego z konkurencją i walką o miejsce, takie współczucie jest oczywiście rzadkością, a tłumy je jeszcze niemoralny ideał jednakowości oraz uległość wobec władzy, tak powszechnie obecne wszędzie, a prawdopodobnie w sposób najwstrętniejszy występujące w Anglii.

Współczucie boleści będzie, rzecz jasna, zawsze. Jest ono jednym z pierwotnych ludzkich instynktów. Zwierzęta, które są indywidualne, to znaczy zwierzęta wyższego rzędu, również go podzielają. Trzeba jednak pamiętać, że o ile współczucie radości zwiększa ilość radości w świecie, współczucie boleści naprawdę nie zmniejsza bólu. Wytrzymywanie zła może czynić człowieka silniejszym, ale zło pozostaje. Współczucie suchotom nie umniejsza suchot; czyni to Nauka. A kiedy Socjalizm rozwiąże problem nędzy i gdy Nauka rozwiąże problem chorób, przestrzeń sentymentalistów zmniejszy się, a współczucie ludzkie będzie wielkie, zdrowe i spontaniczne. Człowiek będzie radował się kontemplacją radosnego życia innych.

To bowiem przez radość rozwinie się przyszły Indywidualizm. Chrystus nie poczynił prób zmiany społeczeństwa, toteż Indywidualizm, który głosił, można urzeczywistnić tylko poprzez ból lub w samotności. Idee, które zawdzięczamy Chrystusowi są ideaми człowieka zbuntowanego całkowicie przeciw społeczeństwu, lub zbuntowanego przeciw społeczeństwu bezwarunkowo. A jednak człowiek jest z natury swej istotą społeczną. Nawet Tebaidę w końcu zaludniono. I chociaż cenobita urzeczywistnia swoją osobowość, to urzeczywistniana w ten sposób osobowość jest osobowością zubożoną (11). Z drugiej strony, straszna prawda, iż człowiek może urzeczywistniać się poprzez ból, wywołuje cudowną fascynację na świecie. Płytki mówcy i płytki myśliciele na katedrach i trybunach mówią często o uwielbieniu przyjemności jakie wykazuje świat, i narzekają na nie. Rzadko jednak w historii świata ideałem dla niego były: radość i piękno. Częściej w świecie dominowało uwielbienie bólu. Średniowiecze, pełne świętych i męczenników, uwielbienia dla samoumartwienia, pasji zadawania sobie ran, cięć od noży i biczowania się - to średniowiecze jest prawdziwie chrześcijańskie, a średniowieczny Chrystus jest prawdziwym Chrystusem. Kiedy nastąpiło Odrodzenie i przyniosło ze sobą nowe idee piękna i radości życia, ludność przestała rozumieć Chrystusa. Widać to nawet w sztuce. Malarze renesansu ukazywali Chrystusa jako chłopczyka bawiącego się z innym chłopcem w pałacu lub w ogrodzie, albo leżącego w ramionach matki i uśmiechającego się do niej, do kwiatów czy do pięknego ptaka; albo jako szlachetną, majestatycznie kroczącą po świecie postać; albo też jako wspinałą postać unoszącą się w swego rodzaju ekstazie ze śmierci do życia. Nawet, gdy przedstawiali go na krzyżu, to zawsze jako pięknego Boga, któremu żli ludzie zadali cierpienie. To jednak nie zajmowało ich za bardzo. Uwielbiali za to malować ludzi, których podziwiali i ukazywać piękno naszej cudownej ziemi. Malowali wiele obrazów religijnych - raczej zbyt wiele, a powtarzalność rodzaju i motywu jest nużąca i uczyniła szkodę sztuce. Stało się tak z powodu władzy publiki

lecz dawało jednostce możliwość swobodnego, pięknego i naturalnego rozwoju, cechującego wielkich indywidualnych artystów i wiele indywidualnych postaci. Można powiedzieć, iż Ludwik XIV, tworząc państwo nowożytne, zniszczył indywidualizm artysty przyczynił się do potwornej monotonii wtórności i żalosság uległości wobec władzy. Zniszczył on w całej Francji wszelką przepiękną swobodę wyrazu, za pomocą której wcześniej piękno odnawiało tradycję a nowe środki łączyło z antyczną formą. Ale przeszłość jest bez znaczenia. Terazniejszość jest bez znaczenia. To przyszłością musimy się zająć. To dlatego, iż przeszłość jest tym, czym człowiek nie powinien być. Terazniejszość jest tym, czym człowiek nie powinien być. Przyszłość jest tym, czym są artyści.

Ktoś oczywiście powie, że taki projekt, jaki tu przedstawiam, jest niepraktyczny i przeciwny ludzkiej naturze. To prawda. Jest niepraktyczny i przeciwny ludzkiej naturze. Dlatego właśnie warto go wprowadzić w życie i dlatego właśnie został przedstawiony. Czymże bowiem jest projekt praktyczny? Projekt jest praktyczny wtedy, gdy albo już funkcjonuje, albo może być wprowadzony w życie w obecnych warunkach. Ale to właśnie obecne warunki budzą sprzeciw; a każdy projekt, który mógłby przyjąć obecne warunki, jest zły i niemądry. Te warunki zniesie się a natura ludzka ulegnie zmianie. Jedyne, co naprawdę wiemy w sprawie natury ludzkiej to, iż jest ona zmienna. Zmienność jest jedyną cechą natury ludzkiej, jakiej możemy być pewni. Upadają te systemy, które pokładają wiarę w stałość natury ludzkiej, a nie w jej wzrost i rozwój. Błędem Ludwika XIV było to, iż myślał, że ludzka natura zawsze będzie taka sama. Skutkiem tego błędu była Rewolucja Francuska. Był to godny podziwu skutek. Skutki wszystkich błędów rządów są godne podziwu.

Trzeba tu zaznaczyć również, iż Indywidualizm nie przychodzi do człowieka z mdłymi bredniami na temat obowiązku, które to słowo oznacza zwyczajnie czynienie tego, co chcą inni, dlatego, że tego chcą; ani z okropnymi bredniami na temat osobistego poświęcenia, czyli zwyczajnej wytrzymałości wobec barbarzyńskich krzywd. W rzeczywistości, nie przychodzi on do człowieka z żadnymi żadaniami. Raczej wychodzi on z człowieka w sposób naturalny i nieunikniony. Jest to punkt, do którego zmierza wszelki rozwój. Jest to wyróżnik, w kierunku którego zmierza każdy żywy organizm. Jest to doskonałość wrodzona w każde życie i do której każde życie spieszy. Indywidualizm nie nakłada na człowieka żadnego przymusu. Nie zmusza ludzi, by byli dobrzy. Wie, że ludzie są dobrzy, jeśli ich zostawić w spokoju. Człowiek rozwinięty Indywidualizm sam z siebie. Pytać, czy Indywidualizm jest praktyczny, to jak pytać, czy Ewolucja jest praktyczna. Ewolucja jest prawem życia i nie ma innej Ewolucji niż w kierunku Indywidualizmu. Tam, gdzie tej tendencji nie widać, świadczy to o sztucznym powstrzymywaniu wzrostu, o chorobie, lub o śmierci.

Indywidualizm będzie też niesamolubny i nieafektowany. Jak już zauważono wcześniej, jednym z wpływów, jakie wywiera nadzwyczajna tyrania władzy, jest, iż słowa zostają zupełnie odkształcone od pierwotnego i właściwego sensu i używa się ich do wyrażenia przeciwieństwa ich prawdziwych znaczeń. Prawdy dotyczące Sztuki są też prawdziwe w odniesieniu do Życia. W dzisiejszych czasach afektowanym nazywa się kogoś, kto ubiera się tak, jak chce się ubierać. A przecież czyniąc tak, zachowuje się w sposób zupełnie naturalny. Afektacja w tej materii byłoby ubieranie się podle gustów sąsiada, które, będąc gustami większości, są prawdopodobnie bardzo głupie. Z kolei samolubnym nazywa się tego, kto żyje tak, aby wedle swojego uznania realizować mógł w pełni własną osobowość; a więc tego, kto za przewodni cel życia obiera własny rozwój. Ale w ten sposób żyć powinien każdy. Samolubstwem nie jest żyć tak, jak chciałoby się żyć, lecz wymagać, by inni żyli tak jak chcemy my. Zaś niesamolubstwem jest zostawić życie innych w spokoju i nie wtrącać się do niego. Samolubstwo ma zawsze na celu otoczenie się absolutną jednakowością. Dla niesamolubstwa nieskończona różnorodność życia jest czymś cudownym, co należy przyjąć, zaakceptować i czym należy się cieszyć. Nie jest samolubnym ktoś, kto myśli za siebie. Ktoś, kto nie myśli za siebie, nie myśli wcale. Jest czymś bardzo samolubnym oczekiwać od sąsiada, by myślał w ten sam sposób i miał takie same poglądy. Dlaczego miałby je mieć? Jeśli potrafi myśleć, prawdopodobnie będzie myślał w sposób odmienny. Jeśli nie potrafi myśleć, niepodobna oczekiwać od niego myśli

próbę pełnego obywatelstwa (1). Przedsiębiorczość, z jaką zarabia się pieniądze także silnie demoralizuje. W społeczeństwach takich jak nasze, gdzie własność niesie ze sobą dystynkcje, pozycję społeczną, szacunek, honory, tytuły, i tym podobne przyjemne rzeczy, człowiek, z natury ambitny, stawia sobie za cel gromadzenie własności. W pocie i znoju zbiera bogactwa, nawet, gdy ma już ich więcej niż chce, niż spożytkuje, niż potrzebuje, czy nawet więcej niż potrafi ogarnąć. Człowiek jest w stanie zaharować się na śmierć, byle tylko zabezpieczyć swoją własność, czemu, uwzględniając ogromne korzyści, jakie własność niesie, trudno się dziwić. Żalować można natomiast tego, iż społeczeństwo jest zorganizowane w sposób, który wciska człowieka do rowu, gdzie nie może on swobodnie rozwijać tego, co w nim samym piękne, cudowne i fascynujące - gdzie tak naprawdę gubi prawdziwą przyjemność i radość życia. Byt ludzki jest też w obecnych warunkach wiele niepewny. Bardzo bogaty kupiec może być - a zdarza się to często - na łasce spraw od niego niezależnych. Jeśli na przykład wiatr zawieje o stopień silniej, zmieni się pogoda, lub wydarzy się byle błażostka, jego statek może zatonać, jego plany - zawieść, a on sam znajdzie się w nędzy, pozbawiony pozycji społecznej. A przecież nic nie powinno być w stanie skrzywdzić człowieka poza nim samym. Nic nie powinno być w stanie odebrać człowiekowi tego, co ma; ponieważ tym, co człowiek ma naprawdę, jest to, co ma w sobie. To, co jest poza nim, nie powinno mieć najmniejszego znaczenia.

Wraz ze zniszczeniem własności prywatnej, osiągniemy więc prawdziwy, piękny i zdrowy Indywidualizm. Nikt nie będzie marnował życia na gromadzenie przedmiotów i symboli przedmiotów. Będzie się żyło. Życie - to najrzadsza rzecz na świecie. Większość ludzi po prostu egzystuje.

Pytanie brzmi, czy kiedykolwiek byliśmy świadkami pełnego wyrażenia własnej osobowości przez kogokolwiek, nie licząc przypadków z wymyślanego świata sztuki? Nigdy nie byliśmy. Cezar - rzecz Mommsen - był człowiekiem kompletnym i idealnym. Ale jakże tragiczna była niepewność bytu Cezara! Gdziekolwiek pojawia się człowiek, który rządzi, pojawia się też człowiek, który stawia władzy opór. Cezar był w znacznej mierze idealny, ale jego perfekcja zawędrowała na niebezpieczne tory. Renan mówi, że Marek Aureliusz był człowiekiem idealnym. Owszem; ten wielki cesarz był idealnym człowiekiem. Ale jakże ciężko było mu sprostać wszystkim wymaganiom tronu! Przyciskało go brzemień cesarstwa. Widział, jak nieprzystającym jest niesienie ciężaru zbyt wielkiej kuli Tytana przez jednego człowieka. Jako człowieka idealnego rozumiał takiego, który rozwija się w idealnych warunkach; który nie jest ani raniony, ani umartwiony, ani okaleczony, ani zagrożony. Większość znanych osobistości obłożona była obowiązkiem buntu. Połowa ich siły poszła w tarcie. Na przykład osobowość Byrona została strasznie zmarnotrawiona w walce z głupotą, hipokryzją i filisterstwem Anglików. Podobne bitwy nie zawsze zwiększają siłę: często wyolbrzymiają słabość. Byron nie zdołał dać nam tego, co mógłby nam dać. Shelley poradził sobie lepiej. Podobnie jak Byron, wyostał się z Anglii tak szybko, jak tylko zdołał. Nie zasłynął jednak tak bardzo. Gdyby Anglicy zdawali sobie sprawę z tego, jak wielkim był poetą, rzuciliby się na niego zębami i pazurami, a jego życie obrzydliby mu do granic możliwości. Nie był jednak znaną postacią w kręgach towarzyskich, toteż udało mu się do pewnego stopnia umknąć. Lecz nawet u Shelleya nuta buntu brzmi czasem zbyt mocno. Cechą idealnej osobowości nie jest bunt, lecz pokój.

Będzie to rzecz wspaniała - prawdziwa osobowość ludzka - kiedy tylko ją ujrzemy. Wyrósł w sposób prosty i naturalny, niczym kwiat, lub tak, jak rośnie drzewo. Nie będzie skłócona ze sobą. Nie będzie oddawała się kłótniom i sporom. Nie będzie nic udowadniała. Będzie wiedziała wszystko, ale nie będzie trudniła się sprawami wiedzy. Posiądzie mądrość. Wartość jej będzie materialnie niewymierna. Nie będzie nic miała, a jednak będzie miała wszystko, a cokolwiek się od niej weźmie, będzie to miała nadal - tak będzie bogata. Nie będzie wtrącała się w sprawy innych, ani nakłaniała do wzorowania się na sobie. Będzie kochała innych z powodu ich odmienności, a jednak, mimo że nie będzie się wtrącała, pomoże wszystkim tak, jak pomagają nam rzeczy piękne, czyli będąc sobą. Taka osobowość ludzka będzie wspaniała. Będzie wspaniała niczym osobowość dziecka.



W jej rozwoju wspomóż ją Chrześcijaństwo, o ile ludzie tego zechcą. Lecz jeśli ludzie nie zechcą tego, nie mniej pewnie rozwinie się. Nie będzie wszak zajmowała się przeszłością ani też martwiła się o to, czy coś stało się, czy się nie stało. Nie będzie też uznawała żadnych praw oprócz swoich własnych; ani żadnej nad sobą władzy oprócz swojej. A jednak pokocha tych, którzy chcieli ją umocnić i często będzie o nich mówiła. Spośród takich był Chrystus.

„Znaj siebie” - widniało nad bramą świata antycznego. Nad bramą nowego świata powinno być wyryte: „Bądź sobą”; I przesłaniem, jakie Chrystus powierzył ludziom było właśnie to: „Bądź sobą”. Na tym polega tajemnica Chrystusa.

Gdy Jezus mówi o biednych, chodzi mu o osobistości, tak samo, kiedy mówi o bogatych, chodzi mu o ludzi, którzy swoich osobowości nie rozwinęli. Jezus poruszał się w środowisku, w którym gromadzono mienie podobnie jak to się dzieje w naszym społeczeństwie. W swej ewangelii wcale nie głosił, iż w takim społeczeństwie czymś lepszym jest ubogie i niepełnowartościowe jedzenie, podarte i niepełnowartościowe odzienie, czy nędzne i niepełnowartościowe mieszkanie, od zdrowych, przyjemnych i godnych warunków życia. Taki pogląd byłby błędny wtedy i tam, a może nawet byłby bardziej błędny dziś w Anglii; ponieważ wraz z wędrownką człowieka na północ materialne potrzeby życiowe zyskują na znaczeniu, a nasze społeczeństwo jest nieskończenie bardziej skomplikowane i ukazuje większą przepaść między zbytkiem i ubóstwem niż jakiegokolwiek społeczeństwo świata antycznego. Znaczenie słów Jezusa jest następujące. Powiedział on człowiekowi: „Masz wspaniałą osobowość. Rozwijaj ją. Bądź sobą. Nie wyobrażaj sobie, że twoim ideałem jest gromadzenie i posiadanie rzeczy zewnętrznych. Uczucia masz w sobie. Gdybyś tylko potrafił to zrozumieć, nie chciałbyś być bogaty. Bogactwa zwyczajne można człowiekowi ukraść. Bogactw prawdziwych - nie można. W skarbnicy twojej duszy istnieją rzeczy nieskończenie cenne, których nikt nie może ci odebrać. Toteż próbuj tak kształtować życie swoje, aby nie skrzywdziły cię rzeczy zewnętrzne. Spróbuj się także pozbyć własności prywatnej. Wiąże się ona z nikczemnym zajęciem, niekończącym się trudem, ciągłym złem. Własność prywatna szkodzi Indywidualizmowi na każdym kroku.” Trzeba tu zaznaczyć, że Jezus nigdy nie nazwał biednych koniecznymi dobrymi ludźmi, ani bogatych koniecznymi złymi. Nie byłoby to zgodne z prawdą. Jako klasa, bogaci są lepsi od biednych, moralnie, intelektualnie i zachowawczo. Tylko jedna klasa społeczna myśli więcej o pieniądzach od bogatych i są to biedni. Biedni nie są w stanie myśleć o niczym innym. Na tym właśnie polega nędza życia w ubóstwie. Jezus mówi, że człowiek osiąga ideał nie tym, co ma, ani nawet tym, co czyni, ale tym, kim jest. I tak zamożny młodzieniec, który przychodzi do Jezusa, jest przedstawiony jako zupełnie dobry obywatel, niełamający żadnego z praw państwa ani przykazań religii. Jest osobą szanowaną, w zwykłym znaczeniu tego niezwykłego słowa. A Jezus mówi mu: „Powinieneś oddać swoje mienie. Powstrzymuje cię ono przed osiągnięciem ideału. Jest brzemieniem. Jest ciężarem. Twoja osobowość nie potrzebuje go. To, czym naprawdę jesteś i czego chcesz, znajdziesz w sobie, a nie poza sobą.” To samo mówił przyjacielom. Każde im być sobą, zamiast troszczyć się bez ustanku o inne rzeczy. Cóż bowiem one znaczą? Człowiek stanowi całość. Kiedy zaś wyjdą w świat, świat nie zgodzi się z nimi. Jest to nicuniknione. Ten świat nienawidzi Indywidualizmu. Ale mają się tym nie przejmować. Mają być spokojni i skupieni na sobie. Jeśli kto zabierze im pelerynę, mają oddać mu także płaszcz, po to by pokazać, iż rzeczy materialne są bez znaczenia. Jeśli kto ich obrazi, nie mają odpowiadać tym samym. Jakże to ma znaczenie? To, co o człowieku mówią, nie wpływa na niego. Jest on tym, kim jest. Opinia publiczna nie stanowi żadnej wartości. Nawet, jeśli kto użyje przemocy fizycznej, nie mają odpowiadać przemocą. Byłoby to zejściem na ten sam niski poziom. W końcu nawet w więzieniu człowiek może być wolny. Jego dusza może być swobodna. Jego osobowość może być bezpieczna. Może on osiągnąć spokój. Ponad wszystko zaś, mają oni nie wtrącać się w sprawy innych ludzi ani ich osądzać. Osobowość jest rzeczą bardzo tajemniczą. Człowiek nie zawsze może być osądzany po czynach. Może pozostać wierny prawu, a jednak będzie bez wartości. Może złamać prawo, a jednak będzie dobrym. Może być złym nie popełniając złych czynów. Może popełnić grzech przeciwko społeczeństwu, a jednak w tym grzechu dostrzeże swoją pełnię.

umiłowania piękna. Właściwie z zasady są dzisiejsze domy wręcz urocze. Ludność była zawsze w istotnym stopniu cywilizowana. Należy jednak zaznaczyć, iż wielki sukces przewrotu w sztuce wystroju wewnątrz nie dokonał się dzięki rozwinięciu wyrafinowanego gustu w tej materii u większości ludzi. Zawdzięczamy go zaś przede wszystkim temu, iż wytwórcy tak upodobali sobie tworzenie rzeczy pięknych przeciwstawiając temu brzydotę i wulgarność tego, co chciała od nich publika, że po prostu wzięli publikę głodem. W dzisiejszych czasach byłoby czymś niemożliwym urządzenie pokoju tak, jak urządziło się pokoje jeszcze parę lat temu, chyba żeby brać wszystko z licytacji rzeczy używanych pochodzących z kamienicy czynszowej najgorszego gatunku. Takich rzeczy już się nie robi. Jakkolwiek by się nie opierali, ludzie muszą mieć dziś w swoim otoczeniu coś pięknego. Na szczęście dla nich, ich domniemana władza w sprawach sztuki upadła.

Jest więc czymś oczywistym, iż wszelka władza w odniesieniu do takich spraw jest rzeczą złą. Ludzie pytają czasem, przy jakiej formie rządów najlepiej żyje się artyście. Na to pytanie istnieje tylko jedna odpowiedź. Najlepszą formą rządów dla artysty jest brak rządów. Władza nad nim i nad jego sztuką jest bzdurą. Powiedziano kiedyś, iż w państwie despotycznym artyści tworzą piękne dzieła. Nie do końca jest to prawdą. Artyści odwiedzali despotów nie jako poddani, których można sobie podporządkować, lecz jako wędrowni cudotwórcy i fascynujące osobistości koczownicze, które można zabawić, oczarować, lub po prostu ścierpieć i zostawić w spokoju, by mogli tworzyć. W obronie despoty można powiedzieć tyle, iż on, jako jednostka, może mieć pewną kulturę, gdy zaś tłum, jako monstrum, nie ma żadnej. Ktoś, kto jest królem albo cesarzem, może schylić się, aby podać malarzowi pędzel, ale gdy demokracja schyla się, to tylko po to, żeby rzucić błotem. A przecież demokracja nie musi schylać się aż tak, jak robi to cesarz. Tak naprawdę, kiedy chce rzucić błotem, nie musi schylać się wcale. Mimo to, nie trzeba oddzielać tyrańca od tłumy; wszelka władza jest równo zła.

Są trzy rodzaje despotów. Jest mianowicie despotą tyranizujący nad ciałem, despotą tyranizujący nad duszą oraz despotą tyranizujący nad duszą i ciałem jednocześnie. Pierwszy - to Książę, drugi - to Papież, trzeci - to Lud. Książę może być świątły. Takimi było wielu Książąt. Jednak w Księciu leży niebezpieczeństwo. Przypomina się tu Dante przy gorzkiej uczcie w Weronie, albo obłąkany Tasso uwięziony w celi (8). Lepiej jest dla artysty, aby nie żył z Książętami. Papież może być świątły. Wielu Papieży było takimi; byli takimi ci gorsi Papieże. Ci źli Papieże kochali piękno z niemal taką pasją, nie, z taką samą pasją, z jaką ci dobrzy Papieże nienawidzili Myśli. Ludzkość zawdzięcza złu Papieży wiele, podczas gdy dobroć Papieży ma wobec niej straszny dług. A jednak, choć Watykan zachował retorykę swych gromów, a utracił rażenie swoich piorunów, lepiej jest dla artysty, aby nie żył z Papieżami. O Cellinim właśnie pewien Papież powiedział, iż prawa i władza nie zostały stworzone dla takich, jak on. Ale również pewien Papież wtrącił Celliniego do więzienia i trzymał go tam tak długo, aż tamten rozchorował się z gniewu, uroił sobie nieprawdopodobne wizje i zobaczył, jak ożłocone słońce wkracza do jego celi. Artysta był tym tak oczarowany, że zaczął szukać ucieczki i spadając pośród porannego powietrza, zranił się, a pracownik winnicy przykrył go listowiem i odwiózł do tego, który, jako że kochał rzeczy piękne, zajął się nim. (9) W Papieżu leży niebezpieczeństwo. A co się tyczy Ludu, co z nim i jego władzą? Być może wystarczająco już o ludzie i jego władzy powiedziano. Jest to władza ślepa, głucha, obrzydliwa, groteskowa, tragiczna, śmieszna, poważna i obsceniczna. Jest niemożliwym dla artysty, by żył z Ludem. Despoti przekupują. Lud przekupuje i poniża. Kto kazał im rządzić? Zostali stworzeni do życia, do słuchania i do miłości. Ktoś uczynił im wiele złego. Okaleczyli się sami imitując gorszych od siebie. Podjęli berło Księcia. Czy wiedzą, jak go używać? Podjęli potrójną tiarę Papieża (10). Czy wiedzą, jak nieść jej ciężar? Są jak błazen ze złamanym sercem. Są jak książę, którego dusza jeszcze się nie narodziła. Niech żałują ich wszyscy, którzy kochają Piękno. Choć oni sami nie kochają Piękna, niech i nad sobą się użalą. Kto nauczył ich sztuczki tyranii?

Można zwrócić uwagę na wiele innych rzeczy. Można zwrócić uwagę na to, jak wspaniałą epoką było Odrodzenie, które nie szukało rozwiązań żadnego z problemów społecznych i nie zajmowało się takimi rzeczami,

w odniesieniu do standardów, które odrzucenie jest podstawą jego doskonałości. Temperament obdarzony umiejętnością odbierania nowych i pięknych wrażeń przy pomocy środka przekazu i wyobraźni, jest jedynym temperamentem zdatnym do docenienia dzieła sztuki. Sprawdza się to jeszcze lepiej w przypadku dramatu niż w przypadku malarstwa i rzeźby, gdyż zarówno obraz, jak i rzeźba nie prowadzą wojny z Czasem. Nie biorą pod uwagę jego następstwa. W jednej chwili można uchwycić ich całość. Inaczej jest w przypadku literatury. Do osiągnięcia efektu jedności potrzebny jest czas. I tak, w dramacie może zdarzyć się w pierwszym akcie sztuki coś, czego wartości artystycznej widz nie zauważy, zanim nie nastąpi akt trzeci czy czwarty. Czy ma ów głuptas złościć się i wykrzykiwać, czym zakłóci przedstawienie i zdenerwuje artystów? Nie. Człowiek uczciwy siądzie w ciszy, znając rozkosz uczuć towarzyszących zachwytowi, ciekawości i zawieszeniu. Nie idzie na przedstawienie po to, by poniósł go jego prostacki temperament. Idzie na przedstawienie po to, by odkryć w sobie temperament artystyczny, idzie zyskać temperament artystyczny. Nie jest sędzią dzieła sztuki. Jest tym, kogo dopuszczono do kontemplacji dzieła sztuki i, jeśli dzieło jest dobre, do zagubienia w tej kontemplacji całego trapiącego go egotyizmu, lub egotyizmu jego informacji. Uważam, iż niewystarczająco zwraca się uwagę na ten aspekt dramatu. Mogę sobie wyobrazić, iż gdyby „Makbeta” wystawiono po raz pierwszy przed współczesną widownią w Londynie, wielu z obecnych tam ludzi ostro i stanowczo zaprotestowałoby przeciwko wprowadzeniu widzów w akcie pierwszym wraz z ich groteskowymi kwestiami i dziwaczными wypowiedziami. Ale gdy sztuka dobiega końca wiemy, że śmiech widzów w „Makbecie” jest tak samo przerażający jak śmiech szalonego „Leara” i bardziej przerażający niż śmiech Jago w tragedii o Maurze. Żaden inny odbiorca sztuki nie potrzebuje idealnego nastroju odbioru bardziej niż widz dramatu. W chwili, gdy próbuje sprawować władzę, zostaje on wrogiem sztuki i samego siebie. Sztuki to nie urazi. To on sam na tym ucierpi.

Tak samo jest z powieścią. Władza publiczności i podporządkowanie się jej daje skutki fatalne. „Esmond” Thackeraya jest pięknym dziełem sztuki dlatego, że Thackeray pisał tę powieść dla siebie. W innych zaś: „Dziejach Pendennis”, „Filipie” a nawet w „Targowisku Próżności”, autor był zbyt świadom publiczności i popsuł swoje dzieło, bezpośrednio schlebając gustom publiki, lub też bezpośrednio się z nią drocząc. Prawdziwy artysta nie zwraca uwagi na publiczność. Publiczność dla niego nie istnieje. Nie ma makowych i miodowych ciastek dla potwora, by uspić go czy dożywić. Zostawia to przeciętnemu powieściopisarzowi. Mamy obecnie w Anglii nieporównywalnego z żadnym innym powieściopisarza, to pan Jerzy Meredith. Lepsi artyści są we Francji, ale z kolei nie ma tam żadnego, którego pogląd na życie byłby tak obszerny, tak zróżnicowany i tak fantastycznie prawdziwy. Są w Rosji bazarze, którzy o wiele lepiej umieją oddać ból w prozie. On jednak oddaje filozofię w prozie. Jego postaci nie tylko żyją, ale żyją w myślach. Można je oglądać z wielości punktów widzenia. Są przekonujące, w nich i wokół nich istnieje dusza. Można je interpretować i widzieć w nich symbole. A ten, który stworzył te cudowne postaci o szybkich ruchach, uczynił to dla własnej przyjemności. Nie spytał publiczności czego chce, bo też nie ciekawiło go, czego publiczność chce. Nie pozwolił nigdy publiczności na dyktowanie mu czy na jakikolwiek wpływ na niego, ale pracował nad wzmocnieniem własnej osobowości i stworzeniem własnego indywidualnego dzieła. Na początku nie przyszedł do niego nikt. Nic to nie znaczyło. Potem przyszło niewielu. To go nie zmieniło. Obecnie przychodzi wielu, a on wciąż jest taki sam. Jest powieściopisarzem wyjątkowym. Nie inaczej jest w przypadku sztuki użytkowej. Publika uparcie przytrzymała się tego, co uważam za tradycję Wielkiej Wystawy międzynarodowej szpetoty, tradycję tak okropną, iż domy, w których zamieszkiwali ludzie, nadawały się jedynie na mieszkania dla ślepych. Zaczęły powstawać rzeczy piękne. Spod dłoni farbiarza wychodziły przepiękne kolory, a z umysłu artysty - przepiękne wzory. Uwidoczniło zastosowanie, znaczenie i wartość rzeczy pięknych. Publika zareagowała wielkim oburzeniem. Wścickano się. Mówiono głupstwa. Nikt się tym nie przejął. Nikogo to nie ubodło. Nikt nie podporządkował się władzy opinii publicznej. Dziś rzeczą omal niemożliwą wydaje się wejść do nowoczesnego domu i nie dostrzec jakiejś oznaki dobrego gustu, jakiejś oznaki szacunku dla piękna otoczenia, jakiegoś świadectwa

Pewna kobieta oddała się cudzołóstwu. Nie znamy historii jej miłości, ale miłość ta musiała być wielka; ponieważ Jezus powiedział, że wybaczone są jej grzechy, nie z powodu jej pokuty, lecz z powodu jej wspaniałej i silnej miłości. Później, już na krótko przed śmiercią, kiedy zasiadł do wieczerzy, kobieta weszła do pomieszczenia, w którym jedli i wylała kosztowne perfumy na jego włosy. Przyjaciele jego próbowali jej przeszkodzić, mówili, że to ekstrawagancja, że pieniądze, które wydała na perfumy można by przeznaczyć na pomoc dla potrzebujących, czy coś podobnego. Jezus nie zgodził się z tym. Mówił, że potrzeby materialne człowieka są wielkie i trwałe, ale potrzeby duchowe człowieka są jeszcze większe, a w jednej boskiej chwili, wybierając własny sposób wyrażenia siebie, osobowość może uczynić się pełną. Świat do dziś czci tę kobietę jako świętą (2).

Tak; są w Indywidualizmie rzeczy przekonywujące. Na przykład to, że Socjalizm zabija życie rodzinne. Gdy obali się własność prywatną, małżeństwa, w tej formie, jaką dziś znamy, muszą zniknąć. Jest to częścią programu. Indywidualizm godzi się z tym i to ulepsza. Przemienia zniesienie obostrzenia prawnego na formę wolności, która pomoże w pełnym rozwoju osobowości i uczyni miłość kobiety i mężczyzny piękniejszą, cudowniejszą i szlachetniejszą. Wiedział o tym Jezus. Odrzucił życie rodzinne, mimo że w jego czasach było ono w jego społeczeństwie bardzo istotne. Rzecz on - Któż jest matką moją? Któż to są moi bracia? - kiedy usłyszał, że chcą z nim mówić. Gdy jeden z uczniów miał odejść, by pochować ojca, straszna odpowiedź Jezusa brzmiała: „Niech zmarli grzebią zmarłych”. Nie chciał, by cokolwiek wchodziło w drogę osobowości.

Toteż życie podobne chrystusowemu może wieść tylko ktoś, kto całkowicie i zupełnie jest sobą. Może to być wielki poeta, człowiek nauki, młody student na Uniwersytecie, albo ktoś, kto dogląda owiec na wrzosowisku; twórca dramatów, jak Szekspir, filozof religijny, jak Spinoza, albo też dziecko bawiące się w ogrodzie, czy rybak zarzucający sieci w morzu. Nie jest istotne, kim jest, o ile tylko ogarnia on pełnię swojej duszy. Wszelkie imitacje moralne i życiowe są złe. Przez ulice Jerozolimy kroczy dziś wariat niosący na ramionach drewniany krzyż. Jest on symbolem żywotów naznaczonych imitacją. Ojciec Damian (3) był podobny Chrystusowi, gdy poszedł żyć wśród trędowatych, dlatego że w tej posłudze odkrywał to, co w nim najlepsze. Nie był jednak bardziej podobny Chrystusowi niż Wagner, który odkrywał swoją duszę w muzyce. Nie ma jednego typu człowieka. Ideałów jest tyle ile nieidealnych ludzi. I o ile poddani dobroczynności mogą pozostać mimo wszystko wolni, to nie może być wolny żaden z poddanych konformizmowi.

Indywidualizm jest więc tym, co mamy przez Socjalizm osiągnąć. Oczywiście tego skutkiem Państwo musi zrezygnować w ogóle z rządzenia. Musi zrezygnować, ponieważ, jak rzekł pewien mędrzec wiele wieków przed Chrystusem, można tylko opuścić ludzkość, nie można zaś ludzkością rządzić (4). Wszelkie formy rządów ponosiły klęski. Despotyzm jest niesprawiedliwy dla wszystkich łącznie z despotą, prawdopodobnie stworzonym dla wyższych celów. Oligarchia jest niesprawiedliwa dla wielu, a ochłokracja - niesprawiedliwa dla niewielu. Kiedyś wiązano jeszcze pewne nadzieje z demokracją; ale demokracja jest jedynie urabianiem ludzi przez ludzi i dla ludzi. Zostało to udowodnione. Muszę przyznać, że był na to najwyższy czas, ponieważ wszelka władza jest poniżająca. Poniżej tych, którzy rządzą i poniżej tych, którzy są rządzeni. Jeśli ma charakter brutalny i okrutny, wywołuje pozytywny skutek tworzenia, czy raczej uzewnętrznienia ducha buntu i Indywidualizmu mającego ją zniszczyć. Jeśli zaś ma charakter dobrotliwy i towarzyszy jej system nagród, potwornie demoralizuje. W takim przypadku lud jest mniej świadomy nacisku, który tak nikczemnie jest nań wywierany, żyje więc w błogiej wygodzie niczym stadko udomowionych zwierząt, nie zdając sobie sprawy z tego, iż jego idee są ideami kogoś innego, że ich standardy życia są standardami kogoś innego, że - jak można rzec - nosi czyjeś zużyte odzienie i nigdy nie bywa sobą. Kto ma być wolny - powiedział pewien szlachetny myśliciel - nie może chcieć się podporządkować. Natomiast władza, składająca lud do podporządkowywania się jej, wytwarza wśród nas pewien rodzaj przejedzonego barbarzyństwa.

Wraz z władzą odejdzie kara. Okaże się to dużą korzyścią - korzyścią właściwie niepoliczalną ceną. Czytając o historii, nie w zubożonych podręcznikach dla uczniów szkół i kiepskich studentów, ale w dziełach

autorytetów danego okresu, można zostać przejętym zgrozą - nie z powodu zbrodni popełnianych przez złych, ale z powodu kar nakładanych przez dobrych. Społeczeństwo zaś jest nieskończenie bardziej sponiewierane ciągłymi karami niż wydarzeniami zbrodniczymi. W konsekwencji im więcej stosuje się kar tym oczywiście więcej zdarza się przestępstw, i większość nowoczesnego prawodawstwa świadoma tego zmniejsza kary tak dalece jak tylko według siebie może. Gdzie tylko rzeczywiście kary umniejszono, skutki były zawsze nad podziw dobre. Im mniej kar, tym mniej przestępstw. Kiedy zaś nie będzie kar wcale, przestępczość albo zaniknie zupełnie, albo, jeśli już będzie się zdarzała, lekarze będą ją leczyli jako niepokojące zaburzenie umysłowe przy pomocy troski i dobroci. Ci, których dziś nazywa się zbrodniarzami nie są zbrodniarzami wcale. To głód, a nie grzech, rodzi współczesne zbrodnie. Właśnie dlatego nasi zbrodniarze są, jako klasa, bardzo nieciekawymi z każdego psychologicznego punktu widzenia. Nie ma wśród nich wspaniałych Makbetów i strasznych Vautrinów (5). Okazują się tym, czym stali się zwyczajni, szanowani, prosi ludzie gdyby nie mieli co jeść. Po obaleniu własności prywatnej nie będzie na przestępstwa ani potrzeby, ani popytu: przestanie istnieć. Oczywiście, nie wszystkie zbrodnie są zbrodniami przeciwko własności, choć to właśnie te prawo angielskie, ceniące człowieka za to, co posiada a nie za to, czym jest, każe z najtwardszą i najpotworniejszą surowością, o ile wyłączymy zbrodnię morderstwa i uznamy śmierć za gorszą od karnej podległości, w czym jak miemam nie zgoda się z nami nasi zbrodniarze. Ale, chociaż są także zbrodnie nie przeciwko własności, to wywołuje je nędza, gniew i depresja spowodowane złym systemem własnościowym. Gdy każdy członek społeczności będzie miał wystarczająco na zaspokojenie swoich potrzeb i nie będzie czynił mu szkody jego sąsiad, nie będzie w jego interesie czynić szkodę komu innemu. Zawiść, naczelné źródło zbrodni w życiu współczesnym, jest uczuciem ściśle związanym z naszymi pojęciami o własności, więc w Socjalizmie i Indywidualizmie wyginie. Zauważmy, że w społecznościach wspólnotowych nieznané jest pojęcie zawiści.

Jeżeli Państwo nie ma rządzić, można sobie zadać pytanie, co Państwo ma robić? Państwo ma być stowarzyszeniem ochotniczym, które będzie organizowało pracę oraz wytwarzało i dystrybuowało najpotrzebniejsze rzeczy. Państwo ma wytwarzać to, co użyteczne. Jednostka ma wytwarzać to, co piękne. A skoro już wspominałem słowo „praca”, nie mogę przemilczeć tego, jak wiele bredni pisze się i mówi w dzisiejszych czasach o godności pracy fizycznej. W pracy fizycznej nie ma nic koniecznie godnego, a większość prac fizycznych jest zupełnie poniżającą. Jest czymś mentalnie i moralnie kalekim w czynieniu czegokolwiek, z czego nie czerpie się przyjemności, a wiele z zawodów fizycznych to czynności przyjemności pozbawione. Szorowanie pokładu przez osiem godzin, kiedy przez cały dzień wieje wschodni wiatr, jest zajęciem obrzydliwym. Szorowanie go z umysłową, moralną czy fizyczną godnością wydaje mi się niemożliwe. Szorowanie go z radością byłoby przerażające. Człowiek został stworzony do wyższych celów niż przekładanie brudu. Wszystkie podobne czynności powinny wykonywać maszyny.

Nie mam też wątpliwości, że tak się stanie. Aż do dnia dzisiejszego, człowiek był i jest do pewnego stopnia niewolnikiem maszyn i jest pewien tragizm w tym, iż jak tylko człowiek wynalazł maszynę, aby wykonywała jego pracę, zaczął go nękać głód. To jednak jest oczywiście skutkiem naszego systemu własności i systemu współzawodnictwa. Jeden człowiek posiada maszynę wykonującą pracę pięciuset osób. Skutkiem tego pięćset osób zostaje wyrzuconych z pracy, a z braku zajęcia i z głodu zaczynają kraść. Ten jeden człowiek zabezpiecza produkcję maszyny i ma pięćset razy więcej niż powinien mieć, a co znacznie ważniejsze, o wiele więcej niż naprawdę potrzebuje. Gdyby ta maszyna była własnością wszystkich, skorzystałby na niej każdy. Byłoby to wielkim pożytkiem dla społeczności. Wszelka praca nierozwijająca intelektualnie, wszelka praca monotonna, głupia, wszelka praca dotycząca okropnych rzeczy, oraz praca w ciężkich warunkach, musi być wykonywana przez maszyny. Maszyny mają pracować za nas w kopalniach węgla i pełnić usługi sanitarne, czyścić ulice, rozwozić pocztę w deszczowe dni i robić wszystko, co nudne i nieprzyjemne. Obecnie maszyna konkuruje z człowiekiem. W odpowiednich warunkach maszyna będzie człowiekowi służyć. Nie ma żadnych wątpliwości,

całkowitą swobodę dziennikarzowi, a twórcę ograniczamy zupełnie. Powiedziałbym, iż angielska opinia publiczna stara się nagiąć, powstrzymać lub stłamsić każdego, kto tworzy rzeczy piękne. Jednocześnie zachęca ona dziennikarza, by informował o rzeczach brzydkich a wręcz odrażających, tak by ostatecznie Anglia posiadała najpoważniejszych dziennikarzy i najplugawsze gazety. Mówienie tu o przymusie nie jest przesadą. Możliwe, że są dziennikarze, którzy czerpią przyjemność z publikowania okropności, lub też tacy, którzy z biedy poszukują skandali, aby zapewnić sobie stałe źródło dochodów. Jestem jednak pewien, iż są inni dziennikarze wykształceni i obcy, którzy tak naprawdę nie cierpią tego publikować i wiedzą, że to złe, ale robią to z powodu niezdrowych stosunków, w ramach których zawód ich ma polegać na podsuwaniu publice tego, czego publika żąda, a także na rywalizacji z innymi dziennikarzami o to, kto jak najpełniej i zadowalająco zaspokoi najparszywsze gusta. Jest to najgorsza sytuacja, w jakiej może znaleźć się człowiek wykształcony, toteż nie mam wątpliwości, iż wielu z nich boleśnie ją odczuwa.

Pozostawmy jednak najpaskudniejszą stronę tej sprawy i powróćmy do kwestii powszechnej kontroli w odniesieniu do sztuki, przez co rozumiem dyktowanie artyście przez Opinię Publiczną form, jakie ma używać, sposobu, w jaki ma ich używać i materiału, w którym ma pracować. Napisałem już, że dziedziny sztuki, którym udało się od tego uciec to te, którymi publika nie była zainteresowana. Była jednak zainteresowana teatrem, a że w ciągu ostatnich dziesięciu do piętnastu lat poczyniono w tej dziedzinie niemały postęp należy zaznaczyć, iż postęp ów dokonał się tylko i wyłącznie za sprawą kilku pojedynczych artystów, którzy nie zgodzili się na ustalanie standardu dla siebie wedle popularnych upodobań oraz na traktowanie sztuki jako sprawy podaży i popytu. Weźmy dramaturga o wspaniałej, żywej osobowości obdarzonego prawdziwie barwnym stylem i talentem twórczym pana Irwina (7). Gdyby obrał sobie za cel dać publiczności to, czego ona chce, powstałaby najwyklesze sztuki zagrane w najwykleszy sposób i pan Irwing zdobyłby takie pieniądze i sławę, o jakich można tylko marzyć. Ale jego cel był inny. Jego celem była doskonałość własna siebie jako artysty, w specyficznych warunkach i w specyficznych formach sztuki. Na początku zwracał się do niewielu. Obecnie wykształcił już wielu. W swojej publiczności wyrobił gust i temperament. Publiczność cieszy się jego sukcesami. Ja jednak często zastanawiam się, czy publiczność zdaje sobie sprawę z tego, iż sukces Irwina spowodowany jest tym, iż nie przyjmował jej standardów, ale tworzył sobie własne. Gdyby miano postępować według standardów publiczności, teatr Lyceum stałby się budą drugiej kategorii, podobnie jak stało się z kilkoma teatrami powszechnymi w Londynie. Czy publiczność zdaje sobie z tego sprawę, czy też nie, dość, że gust i temperament zostały jej zaszczeplone i że może je teraz rozwijać. Problem w tym, że publiczność nie cywilizuje się bardziej, chociaż ma po temu możliwość. Cóż ją powstrzymuje?

Powstrzymuje ją, co należy powtórzyć, chęć sprawowania władzy nad artystą i nad dziełami sztuki. Do niektórych teatrów, takich jak właśnie Lyceum czy Haymarket, publiczność przychodzi w odpowiednim nastroju. W obu tych teatrach pracują wybitne jednostki, którym udaje się obdarzyć swoją publiczność - gdyż każdy teatr w Londynie ma swoją publiczność - temperamentem, do którego trafia Sztuka. Jakież to temperament? Temperament postrzegania. To wszystko.

Jeśli kto podchodzi do dzieła sztuki z chęcią rządzenia tym dziełem i jego twórcą, z tym podejściem nie może z niego wynieść wrażenia artystycznego. Dzieło sztuki ma zdominować odbiorcę. Odbiorca nie ma zdominować dzieła sztuki. Odbiorca ma postrzegać. Ma być niczym skrzypce, na których gra mistrz. Im bardziej potrafi on powstrzymać się ze swoimi śmieszными poglądami, głupimi przesądami i absurdalnymi pomysłami na temat: czym powinna być sztuka, tym lepiej może zrozumieć i docenić dane dzieło sztuki. Rozumie się to samo przez się w odniesieniu do wulgarnéj angielskiej publiczności teatralnej. Ale tak samo dzieje się w przypadku tak zwanych ludzi wykształconych. Osoba wykształcona wynosi swoje poglądy na Sztukę z tego, czym Sztuka poprzednio była, natomiast piękno w nowym dziele sztuki pochodzi z tego, czym Sztuka poprzednio nie była. Mierzenie go w odniesieniu do standardów przeszłości oznacza mierzenie go

Nie muszę chyba mówić, iż ani przez chwilę nie zgłaszałem pretensji do publiki i prasy powszechnej, że używają tych słów w sposób niewłaściwy. Nie wyobrażam sobie jak, z ich brakiem zrozumienia co do tego, czym jest Sztuka, mogliby używać ich we właściwym znaczeniu. Po prostu wskazałem na to błędne użycie, natomiast co do źródła błędu i jego znaczenia, wyjaśnienie jest bardzo proste. Wynika on z barbarzyńskiego pojęcia władzy. Wynika z naturalnej niezdolności społeczeństwa zepsutego przez władzę do zrozumienia i docenienia Indywidualizmu. Słowem, wynika z tej potwornej i bezmyślnej rzeczy, która zwie się Opinią Publiczną. Ona to, zła i jednocześnie pełna dobrych intencji, gdy stara się kontrolować czyny, staje się niesławna i pełna złych intencji, gdy próbuje kontrolować Myśl lub Sztukę.

W istocie, dużo więcej można powiedzieć w obronie fizycznej siły publiki niż w obronie opinii publicznej. Pierwsza z tych rzeczy może być słuszna. Druga z nich musi być niedorzeczna. Mówi się często, iż przemoc jest kiepskim argumentem. To jednak całkowicie zależy od tego, co chce się udowodnić. Wiele z ważnych problemów ostatnich stuleci, takich jak: samowładztwo w Anglii czy feudalizm we Francji, rozwiązano tylko i wyłącznie dzięki przemocy. Przemoc w czasie rewolucji już sama w sobie może uczynić publikę wspaniałą i wielką. Dzień, w którym publika odkryła, iż pióro jest mocniejsze od zaczepki, był dniem klęski. Zaczęła natychmiast poszukiwać dziennikarza, znalazła go, po czym ukształtowała na własnego, przedsiębiorczego i dobrze opłaconego sługę. Stało się to z krzywdą dla obu stron. Za barykadą może skrywać się wiele szlachetności i bohaterstwa. Ale cóż może skrywać się za artykułem z pierwszej strony, ponad przesąd, głupotę, błagę i brednie? A już połączenie tych czterech elementów tworzy przerażającą siłę i stanowi nową władzę.

W dawnych czasach ludzie mieli dyby – dziś mają prasę. To istotny postęp, ale wciąż jest to zła i demoralizujące. Ktoś - chyba Burke - nazwał prasę czwartą władzą. Wtedy było to bez wątpienia prawdą. Dziś jednak jest ona w rzeczywistości jedyną władzą. Poza nią pozostałe trzy. Lordowie świeccy nie mówią nic, duchowni nic do powiedzenia nie mają, natomiast Izba Gmin nie ma nic do powiedzenia i mówi to. Jesteśmy zdominowani Dziennikarstwem. W Ameryce Prezydent panuje przez okres czterech lat, a Dziennikarstwo rządzi wiecznie. Na szczęście w Ameryce Dziennikarstwo rozwinęło swoją władzę do strasznej i brutalnej skrajności. Naturalnym skutkiem tego wywołało ducha oporu. Lud jest nim albo ubawiony, albo zde gustowany, w zależności od nastrojów. Ale Dziennikarstwo nie stanowi już tam takiej potęgi jak niegdyś. Nie traktuje się go poważnie. W Anglii Dziennikarstwo, poza kilkoma powszechnie znanymi wyjątkami, nie zaszło w skrajne rejony brutalności i jest nadal istotnym czynnikiem i liczącą się potęgą. Tyrania, jaką próbuje rozpostrzec nad osobistymi żywotami ludzi jawi się dla mnie niezwykłą. Faktem jest, iż ludność cechuje nienasyconą rządzą wiedzą o wszystkim oprócz tego, co wiedzieć warto. Dziennikarze wiedzą o tym i kierując się wrodzoną żylką do handlu, zaspokajają popyt. W poprzednich wiekach ludność zwykła przygważdżać dziennikarzy za uszy do studni. Był to straszny zwyczaj. W obecnym stuleciu dziennikarze przygważdżają własne uszy do dziurek od kluczy. To zwyczaj o wiele gorszy. Co gorsza, dziennikarze najbardziej obciążeni winą to nie ci zabawni żurnaliści, którzy piszą do tak zwanych czasopism towarzyskich. Za całe zło odpowiedzialni są poważni, rozsądni i szczerzy dziennikarze, którzy solennie, tak jak robią to dzisiaj, wywleką przed oczy publiki jakieś wydarzenie z życia osobistego wielkiego polityka, przywódcy myśli politycznej i twórcy siły politycznej i skłonią publikę do dyskusji na ten temat, do wdarcia się ze swoją władzą, do przedstawienia swoich poglądów, i nie tylko do przedstawiania swoich poglądów, ale i przerażania ich w czyn, do wytykania temu człowiekowi wszelkich innych kwestii, do wytykania jego partii, do wytykania jego krajowi, słowem: do ośmieszenia się oraz uczynienia siebie brutalnym i szkodliwym. Osobiste życie pojedynczych ludzi nie powinno być wywlekane na forum publiczne. Publika nie ma w ich sprawie nic do roboty. We Francji jest to załatwione sprawniej. Nie czyni się tam ze szczegółów spraw rozwodowych sprawy publicznej krytyki czy rozrywki. Wszystko, co przekazuje się opinii publicznej to, iż rozwód odbył się i że doszło do niego z inicjatywy jednego bądź obu małżonków. We Francji to dziennikarza ogranicza się, natomiast twórcy pozostawia się niemal pełną swobodę. W Anglii zapewniamy

iż taka jest przyszłość maszyn: tak jak drzewa rosną same, kiedy rolnik śpi, tak Ludzkość będzie się bawiła lub odpoczywała w najlepsze - co jest, w przeciwieństwie do pracy, celem człowieka - lub też wytwarzała piękne dzieła, czytała piękne dzieła, czy po prostu kontemlowała świat, podziwiając go i zachycając się nim, maszyny będą wykonywały wszelkie niezbędne i nieprzyjemne prace. W rzeczywistości cywilizacja potrzebuje niewolników. Tu Grecy mieli rację. Jeśli nie ma niewolników do przykłej, nieciekawej i ohydnej pracy, nie można kontemlować i krzewić kultury. Niewolnictwo ludzkie jest złe, niepewne i demoralizujące. Na niewolnictwie mechanicznym zaś, czyli niewolnictwie maszyny, opiera się przyszłość świata. A kiedy ludzie nauki przestaną być wysyłani na szary londyński East End w celu rozdawania głodującym kiepskiego kakao i jeszcze gorszych kocy, będą mieli mnóstwo czasu na wymyślanie cudownych i wspaniałych rzeczy, ku ucieście swojej i innych. W każdym mieście, a jeśli będzie potrzeba, to w każdym domu, będzie magazynowana ogromna ilość mocy, którą można będzie wykorzystywać jako ciepło, światło czy ruch, zależnie od potrzeb. Czy taka myśl jest utopijna? Mapa świata, na której nie ma Utopii nie warta jest nawet spojrzenia, ponieważ brakuje na niej jedynego kraju, w którym ludzkość ląduje od zawsze. Kiedy tylko ludzkość ląduje tam, zaczyna się rozglądać i żeglujecie dalej w poszukiwaniu lepszego miejsca. Postęp jest urzeczywistnianiem Utopii.

Powiedziałem już, że społeczeństwo przy pomocy maszyn będzie dostarczało rzeczy przydatnych, natomiast piękne rzeczy będzie wykonywała jednostka. Nie jest to tylko konieczność, ale wręcz jedyny sposób, w jaki możemy otrzymywać jedno czy drugie. Jednostka, która musi tworzyć rzeczy na cudzy użytek, tak, by odpowiadały cudzym potrzebom i zachciankom, nie pokłada zainteresowania w swojej pracy, skutkiem czego nie wkłada w swoje dzieło tego, co ma najlepsze. Z drugiej strony, gdy tylko społeczeństwo, lub wpływowa część społeczeństwa, albo jakikolwiek rząd próbuje narzucić artyście, co ma robić, Sztuka albo zamiera zupełnie, albo ulega stereotypom, albo też degeneruje się do poziomu zwykłego rzemiosła. Dzieło sztuki jest wyjątkowym rezultatem wyjątkowego temperamentu. Jego piękno powstaje dlatego, że twórca jest tym, czym jest. Nie ma nań wpływu fakt, że inni ludzie chcą tego, czego chcą. Naprawdę w chwili, kiedy artysta zaczyna brać pod uwagę to, czego chcą inni i kiedy próbuje zaspokoić ich popyt, przestaje być artystą a staje się nudnym lub śmiesznym hurtownikiem. Nie ma powodów, by uważać go za artystę. Sztuka jest najintensywniejszą formą Indywidualizmu, jaką zna świat. Pozwolę sobie rzec, iż jest jedyną formą Indywidualizmu, jaką zna świat. Przystępczość, która w pewnych warunkach może wydawać się źródłem Indywidualizmu, musi brać pod uwagę innych ludzi i oddziaływać z nimi. Należy ona do sfery czynu. Ale samotnie, bez odniesienia do swoich sąsiadów, bez jakichkolwiek współdziałań, to właśnie artysta tworzy rzecz piękną; a jeśli nie robi tego wyłącznie dla własnej przyjemności, wtedy nie jest artystą wcale.

Należy także zaznaczyć, iż Sztuka jest potężną formą Indywidualizmu, z powodu którego publika próbuje objąć ją władzą tak niemoralną jak cudaczną i tak szkodliwą jak godną pogardy. Nie jest to winą publiki. Publika zawsze i w każdej epoce była źle wychowana. Wciąż żąda od Sztuki by była popularna, by zaspokajała jej gusta i zachcianki, by schlebiała jej absurdalnej próżności, by mówiła jej to, co już wcześniej słyszała, by pokazywała jej to, czym dawno już publika winna się była się znudzić, by zabawiała ją po zbyt obfitym jedzeniu i rozpraszała jej myśli, gdy męczy ją własna głupota. Natomiast Sztuka nie powinna starać się być popularna. To publika powinna starać się zbliżyć do Sztuki; a to olbrzymia różnica: Gdyby człowiek nauki usłyszał, że wyniki jego doświadczeń i wnioski, do jakich doszedł mają być takimi, by nie zburzyły powszechnej opinii na dany temat, nie zakłóciły powszechnych przekonań i nie podrażniły rozsądku ludzi, którzy o nauce nic nie wiedzą; gdyby filozof usłyszał, że ma prawo spekulować w najwyższych sferach myślowych, pod warunkiem, że dojdzie do tego samego wniosku, jak ludzie, którzy nie myślą w żadnych sferach - cóż, w dzisiejszych czasach zarówno człowiek nauki jak filozof byłiby zdumieni. A przecież minęło zaledwie kilka lat, od kiedy filozofia i nauka podlegały kontroli społeczeństwa, podlegały władzy: czy to władzy przeciętnych ignorantów, czy terrorowi i chciwości władzy klas: kościelnej i panującej. Oczywiście, od tego czasu pozbyliśmy się w olbrzymim stopniu

prób ingerencji w indywidualizm myśli teoretycznej ze strony społeczeństwa, Kościoła czy rządu, lecz próba ingerencji w indywidualizm sztuki wyobrażonej pozostała. A nawet więcej: rozpycha się, atakuje i poniża.

W Anglii sztuka, której udało się od tego uciec, należała do dziedzin, w których publika nie pokłada zainteresowania. Poezja jest tego dobrym przykładem. Anglia zachowała wybitną poezję dzięki temu, że publika nie była nią zainteresowana, toteż nie miała na nią wpływu. Publika lubi obrażać poetów na podstawie ich indywidualizmu, ale gdy już ich obrazi, zostawia ich w spokoju. W przypadku powieści i dramatu, a więc dziedzin budzących zainteresowanie opinii publicznej, władzę ludu zastosowano z oplakany skutkami. W żadnym kraju nie wydaje się tak kiepskiej beletrystyki, tak marnych powieści, tak szpetnych i durnych dramatów jak w Anglii. Tak być musi. Powszechna norma jest na takim poziomie, do którego nie dotrze żaden artysta. Jest zadaniem zbyt prostym, a jednocześnie zbyt trudnym pisanie powieści popularnych. Jest to zbyt proste, ponieważ wymagania publiki co do fabuły, stylu, psychologii, odzwierciedlenia życia i nawiązań do literatury mieszcza się w najwęższym zakresie możliwości najmniej wykształconego umysłu. Jest zbyt trudne, gdyż spełnienie tych wymagań byłoby gwałtem zadanym własnemu charakterowi. Trzeba by pisać nie dla twórczej radości pisania, lecz dla zabawienia na wpół wykształconych ludzi. Trzeba by zdusić własny indywidualizm, zapomnieć własnej kultury, zabić własny styl i spacyfikować wszystko, co ma się w sobie wartościowego. Sprawa ma się nieco lepiej w przypadku dramatu: publiczność teatralna lubi to, co oczywiste, to prawda, a jednak nie lubi się nudzić; a burleska i farsa, dwie najpopularniejsze formy dramatyczne, są ważnymi gatunkami artystycznymi. W ramach burleski i farsy można stworzyć wspaniałe dzieła, i w pracy nad tymi gatunkami twórca ma w Anglii dużo swobody. W wyższych zaś formach dramatycznych uwidaczniają się znamiona kontroli publicznej. Rzecz, której bardzo nie lubi publika jest nowatorstwo. Każda próba poszerzenia treści sztuki wywołuje wstęt u publiki, choć witalność i postęp sztuki zależą w dużej mierze od ciągłego poszerzania treści. Publika nie znosi nowatorstwa, ponieważ się go boi. Jest ono dla niej przejawem Indywidualizmu, próbą wyboru przez artystę własnego tematu i sposobu jego przedstawienia. Trudno się w tym miejscu z publiką nie zgodzić. Sztuka jest Indywidualizmem, a Indywidualizm - siłą dezintegrującą i rozbijającą. To właśnie stanowi o jego wielkiej wartości, bo tym, co zamierza rozbić, są: monotonia typowości, niewola zwyczaju, tyrania przyzwyczajenia i redukcja człowieka do poziomu maszyny. W Sztuce publika przyjmuje to, co już było, dlatego że nie może tego zmienić, a nie dlatego, iżby to, co było, podobało się jej. Połyka klasyków w całości, nigdy ich nie smakując. Znosi ich jak rzecz nieumiknioną i skoro nie może uczynić im krzywdy, gada o nich. Zastanawiające, czy też może niezastanawiające, jest, iż takie przyjmowanie klasyków jest dalece krzywdzące. Bezkrytyczna pochwała Biblii i Szekspira w Anglii jest tu właściwym przykładem. Co do Biblii, w grę wchodzi sprawa władzy kościelnej, nad czym nie chcę snuć rozważań, natomiast co do Szekspira, jasnym jest, iż publika nie dostrzega ani pięknych ani wadliwych elementów w jego dramatach. Gdyby dostrzegali elementy piękne, nie sprzeciwialiby się rozwijaniu dramatu; a gdyby dostrzegali wadliwe, tym bardziej nie sprzeciwialiby się rozwijaniu dramatu. Klasyki narodowi są dla publiki właściwie miernikiem postępu Sztuki. Klasyków degraduje się do poziomu autorytetów. Wykorzystuje się ich jako zapórę przeciw powstawaniu nowych form wyrażania Piękna. Zawsze padają pytania do pisarza: dlaczego nie pisze jak ktoś inny, a do malarza: dlaczego nie maluje jak ktoś inny, a przecież gdyby którykolwiek z nich dopuścił się tego, przestałby być artystą. Dla opinii publicznej świeże przejawy Piękna jawią się bezuściami. Kiedy tylko rodzą się, publika w osłupieniu i złości używa dwóch idiotycznych oskarżeń: pierwsze - że dzieło sztuki jest niezrozumiałe, a drugie - że jest niemoralne. Ja przez te dwa słowa rozumiem, co następuje: Kiedy odbiorcy twierdzą, że dzieło jest niezrozumiałe, znaczy to, że twórca powiedział lub wytworzył coś pięknego i nowego. Kiedy opisują dzieło jako niemoralne, znaczy to, że twórca powiedział lub wytworzył coś pięknego i prawdziwego. Pierwsza z rzeczy odnosi się do formy, druga zaś - do treści. Mimo to, prawdopodobnie używają tych określeń w sposób nieścisły. Wykorzystują je podobnie jak motłoch wykorzystuje kamienie brukowe. W obecnym wieku nie ma ani jednego poety czy na przykład prozaika, którego

lud brytyjski nie obłożyłby świadectwem niemoralności. Takie świadectwa są u nas odpowiednikiem werdyktu Akademii Francuskiej (6) i, na całe szczęście, czynią istnienie podobnej instytucji zbędnym. Jasnym jest, że publika używa słowa „niemoralne” bardzo lekkomyślnie. Można było się domyśleć, że nazwie Wordswortha poetą niemoralnym. Wordsworth rzeczywiście był poetą. Ale nazwanie Karola Kingsleya niemoralnym powieściopisarzem jest już przedziwne. Proza Kingsleya nie była najwyższego lotu. A jednak słowo istnieje i publika używa go jak tylko może. Twórca się tym oczywiście nie przejmie. Prawdziwy twórca - to człowiek wierzący całkowicie w siebie, ponieważ jest całkowicie sobą. Uważam jednak, iż artysta, którego dzieło zostało natychmiast po jego upublicznieniu pochwalone przez opinię publiczną za pośrednictwem jej medium, którym jest prasa powszechna, i nazwane dziełem zrozumiałym i wysoce moralnym, może się poważnie zastanawiać, czy podczas tworzenia na pewno był sobą. Jeśli nie - czy jego dzieło nie było niegodnym go produktem drugiego gatunku pozbawionym jakiegokolwiek wartości artystycznej.

Być może jednak niesłusznie ograniczyłem możliwości publiki do takich wyrażen jak: „niemoralne”, „niezrozumiałe”, „egzotyczne” i „niezdrowe”. Używa ona jeszcze jednego słowa: „chorobliwe”. Nie używa go często. Znaczenie tego słowa jest na tyle proste, iż boi się go używać. Mimo to czasem się je słyszy. Można nań z rzadka natrafić przeglądając popularną prasę. Jest to słowo zupełnie nieprzystające do dzieła sztuki. Czym w końcu jest chorobliwość, jeśli nie pewnym nastrojem emocjonalnym albo też przejawem myśli, której nie sposób wyrazić? Publika jest w całości chorobliwa, gdyż nigdy nie potrafi znaleźć na nic odpowiedniego wyrażenia. Twórca nie jest nigdy chorobliwy. Wyraża wszystko. Staje poza swoim przedmiotem i poprzez środek przekazu tworzy nieporównywalne efekty artystyczne. Nazwać twórcę chorobliwym dlatego, że zajmuje się chorobą jako tematem, to jakby nazwać Szekspira szaleńcem dlatego, że napisał „Króla Leara”.

W sumie artysta w Anglii coś zyskuje będąc atakowanym. Wzmaga się jego indywidualizm. Jest on bardziej sobą. Oczywiście, zarzuty, na jakie jest wystawiony są obrzydliwe, bezcelne i godne pogardy. Ale przecież żaden artysta nie spodziewa się łagodności od karczemnych umysłów, ani stylu od przedmiejskiego intelektu. Karczemność i głupota - oto dwie najwyraźniejsze prawdy współczesnego życia. Można nad nimi ubolewać, to jasne. Ale takie właśnie są. Mogą stać się obiektem badań, jak wszystko inne. Wypada tu tylko zastrzec, iż współcześni dziennikarze zawsze przepraszają danego człowieka prywatnie za to, co napisali o nim publicznie.

W ciągu ostatnich lat do bardzo ograniczonego słownika oskarżycieli sztuki dodano dwa nowe. Pierwszym jest słowo „niezdrowe”, drugim - „egzotyczne”. To drugie jest wyrażeniem gniewu efemerycznego grzyba przeciw nieśmiertelnej, czarującej i wspaniałej orchidei. Jest hołdem, ale hołdem bez znaczenia. Natomiast słowo „niezdrowe” wymaga analizy. Jest to słowo ciekawe. Jest wręcz na tyle ciekawe, że wielu jego użytkowników nie wie, co ono oznacza.

Cóż więc oznacza? Czym jest zdrowe, a czym - niezdrowe dzieło sztuki? Wszelkie terminy opisujące dzieło sztuki, przyjmując, że opisujemy je racjonalnie, odnoszą się albo do stylu, albo do tematu, albo też do obu tych rzeczy naraz. Z punktu widzenia stylu, zdrowym dziełem sztuki jest takie, którego styl wykorzystuje piękno materiału jakiego się używa, czy to słów, czy brązu, czy barwy, czy też kości słoniowej, do wywołania efektu artystycznego. Z punktu widzenia tematu, zdrowym dziełem sztuki jest takie, w którym wybór tematu jest uwarunkowany temperamentem artysty i wprost z niego wypływa. W Dobrym, zdrowym dziele sztuki zawarta jest zarówno perfekcja, jak i charakter. Oczywiście, w dziele sztuki forma i treść są nierozdzielne: Zawsze stanowią jedno. Mimo to, do potrzeb analizy możemy na chwilę odłożyć całościowość wrażenia estetycznego na bok i w sposób intelektualny rozdzielić je. Z kolei niezdrowe dzieło sztuki to takie, którego styl jest oczywisty, staromodny i przeciętny, a którego temat jest dobrany specjalnie, nie dlatego, iżby artysta czerpał z tego przyjemność, lecz dlatego, że publika mu za to zapłaci. Tak naprawdę powieść popularna, którą publika nazwie zdrową będzie zawsze wytworem dogłębnie niezdrowym. Ta zaś, którą publika nazwie niezdrową powieścią, będzie zawsze pięknym i zdrowym dziełem sztuki.